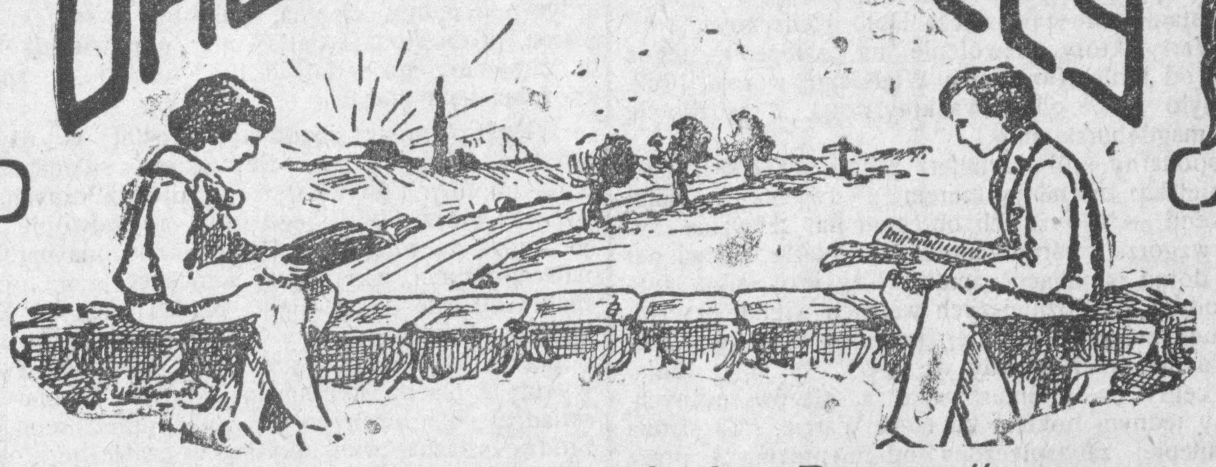
OPIEKUN MŁODZIEŻY



Bezpłatny dodatek do „Drwęcy“

Rok IV. Nowemiasto, dnia 1. lutego 1927. Nr. 5.

Wł. Syrokomla.

PIELGRZYM.

Wzdłuż i wszerz zwędrowawszy Nadwiślańskie strony,
Pod gruszą pól domowych, odetchnę znużony;
A nim ku dalszej pielgrzymce na siły się wzmogę,
Rzucę wzrok pożegnalny na przebytą drogę:
Tam nad sinem jeziorom stary zamek stoi,
Tam na pagórkach dworek, gdzie rodzice moi:
Tam chatka, gdzie mię szczęścia zawiodła rachuba,
Tutaj cmenterz na piasku, gdzie śpi dziatwa luba,
Tutaj Boże świątynie, tutaj bratnie domy,
Śpiewa znajome ptactwo, huczy wiatr znajomy.
Oto z kijem pielgrzymskim, jako ślub mój każe,
Przewędrowałem miasta, wioski i cmentarze,
W macierzystych kościołach, rozpatrzyłem z bliska
Nadpowietrzne wierzyce, podziemne sklepiska,
I, aby się przed ludźmi pochwalić zdobyczą,
Wziąłem nieco pamiątek w sakwę wędrowniczą:
Garstkę wody Wiślanej i gruz starej wieży,
Z grobowca kość nadgniłą, z pola kwiatek świeży.

I wspominam spłakany, rozmarzony cały
Uczucia, co mi niegdyś piersi zalegały,
I myśli, które niegdyś paliły mi w głowę...
O strony mego serca! o strony domowe!
Kiedy mnie wicher życia daleko wyrzuca,
Niech na zapas powietrza zagarną stąd w płuca,
Niechaj mi wzdyma piersi, niech je w głębi noszę,
Na westchnienia rzewniejsze by użyć po trosze.

W zamian cóż wam zostawię? czem pamięć oznaczę?
Chyba błogosławieństwo pielgrzymie, żebracze,
Ze wzgórza puszczę z wiatrem po waszym obszarze,
A Pan Bóg je przeżegna i spełnić je każe.
Nad wioskami, nad Wisłą, nad lasem, nad błonią,
W lepszy czas pieśń głośniejszą ptaszkowie zadzwonią,
I rosa Łaski Pańskiej niech użyźniać raczy
Wasze niwy piaszczyste i serca oraczy.
A na wiosnę, na błoni, przy Wisły zatoce,
Gdy bocian zmartwychwstania piosnkę zaklekoce,
Duch pielgrzyma pospieszy, by cieszyć się z wami,
Polatać nad wioskami, po nad cmentarzami,
Gdzie pił wodę Wiślną, gdzie miał chleba kawał,
Gdzie łzy bolesne sączył, gdzie szczęścia doznawał
Skąd odszedł rozpaczliwie załamawszy ręce,
I zostawił pamiątkę w znikomej piosence.

Krótki zarys miasta Koła.

Wielkopolskie miasto Koło rozłożyło się w pośród lesistych, podmokłych nizin rzeki Warty, a nazwę swą otrzymało zapewnie od kształtu wyspy, jaki jej nadawały okrążające nurty tej rzeki.

Powstanie swe zawdzięcza Koło Henrykowi, wójtowi z Warty, który pozwolenie na założenie tegoż otrzymał od króla Kazimierza Wielkiego, w roku 1362. Miasto było wolne od prawa krajowego, a rządziło się prawem magdeburskiem.

Gospodarny król Kazimierz zaopiekował się nową osadą miejską: opasał ją murem z dwiema bramami wjazdowemi — a poza ich obrębem na sztucznie sypanem wzgórzu wśród mokradeł Warty, dźwignął z cegły dotąd istniejący zamek, który jako silna warownia oddał w późniejszych walkach wielkie przysługi. Zamek zniszczał później przez niedbalstwo starostów, a nie przez napady wrogów. Był on wzniesiony z cegły na podmurowaniu z głazów polnych, zwrócony jednym bokiem ku rzece Warcie. Ta strona jako najlepiej zabezpieczona od nieprzyjaciół przez samą naturę, stanowiła mieszkanie starostów. Tu rozmieszczone okna nadwątliły mury, które nie mogąc oprzeć się niszczącemu działaniu powietrza i podmywających je nurtów rzeki — runęły, zasypując gruzami brzeg Warty. Lepiej zachowała się strona zachodnia warowni, oraz narożna baszta, broniąca dostępu od strony roztaczających się tu łęgów. Obronność ta spowodowała brak zupełny z tej strony okien oraz widoczne ślady parapetów, za któremi umieszczone działa, ogniem witały nieprzyjaciół. Podnosiła wreszcie warowność miejsca niska w swych brzegach rzeka, w porze wiosennych i jesiennych wylewów tworząca nieprzebyte topiele. Brama wjazdowa do zamku mogła być tylko od strony południowej, łatwo ostrzeliwana z wieży — strażnicy; prowadził do niej most zwodzony na fosie, napełniony wodą z sąsiedniej rzeki. Dziś szczątków nawet z bramy tej nie pozostało.

Razem z założeniem miasta — przy współudziale króla Kazimierza, wójta Henryka oraz drobnych ofiar miejscowej ludności zbudowano kościół. Skończony w 1405 r., poświęcony został pod wezwaniem św. Krzyża. Nadzwyczajna spadzistość jego dachów, zębate szczyty nietynkowanych ścian ceglanych, nadają świątyni starożytną cechę gotycką XV. wieku. Z biegiem czasu uległo wnętrze różnym przeróbkom zwłaszcza prezbyterjum; nad pozostałą częścią kościoła nie było sklepienia, tylko drewniany sufit z licznemi malowidłami, ciekawemi ze względu, że sięgać mogły założenia świątyni, gdyż nigdy ona nie gorzała. Z tych czasów znajduje się też piękna, gotycka z drzewa rzeźbiona kazalnica, oraz grobowiec Piotra z Garbowa Zawiszy, starosty kolskiego, poległego w r. 1454 w walce z Krzyżakami pod Chojnicami. Na ścianach wiszą śliczne obrazy, przewiezione tu dotąd ze skasowanego klasztoru cysterskiego w Lądzie, a najpiękniejszy z nich to obraz olejny, zawieszony w prezbyterjum, a przedstawiający św. Franciszka Serafickiego, przyjmującego stygmaty.

Drugim zabytkiem Koła, to wspaniały kościół i klasztor OO. Bernardynów, zbudowany w r. 1456 za staraniem Anny, księżny sochaczewskiej, w którym też po śmierci 1482 r. spoczęła. Gdy klasztor, leżący nad samym prawie brzegiem Warty, ulegał częstym wylewom wiosennym, a stąd wilgoć zniszczyła słaby materjał — wynikła potrzeba w XVIII. wieku — gruntownej restauracji. Wnet przystąpiono do dzieła, lecz gdy poczęto usuwać nadwątlone mury, nic prawie z nich nie zostało. Chcąc dopomóc zakonnikom, sejm kołonny podarował im wprawdzie na rozbiórkę ruiny zamczyska, lecz dla twardości materjału nie wiele mogli go wyłamać. Dopiero z ofiar publicznych ukończono w r. 1764 budowę w czworobok zamkniętego konwentu, mogącego pomieścić do 40 zakonników. Wynikła wtedy potrzeba wzniesienia nowej świątyni Pańskiej, gdyż poprzednia ciemna, wilgotna, wskutek małych okien, pozbawiona światła, nie odpowiadała celowi. I dokonano tego w latach 1773—1788 — znać, jak mozolna była praca.

Kościół nowy zbudowany został w używanym wówczas stylu t. zw. „jezuickim", składającym się z różnorodnych pierwiastków architektonicznych. Dwie okazałe wieże zdobią jego front a podwójne schody prowadzą do wnętrza. Przepełniona ona barokowemi naleciałościami, jak: kwiaty sztuczne, lustra, jaskrawe malowidła, ale ołtarz wielki, bardzo ładny. Do ciekawszych rzeczy należy przedewszystkiem niewielki obraz N. M. Panny, umieszczony na ołtarzu św. Tekli, wykuty z blachy srebrnej, a jak napis na nim wyryty świadczy, ofiarowany w r. 1669 przez sejmującą w Środzie szlachtę wielkopolską, w czasie bezkrólewia po abdykacji Jana Kazimierza.

W kościele znajdują się liczne nagróbki. Przeniesionym z starego kościoła jest nagróbek Bartłomieja z Wilczyna Wilczyńskiego. Drugi nagróbek wykuty z piaskowca jest Stanisława Ruszkowskiego, herbu Połóg, chorążego kaliskiego, sławnego rotmistrza w wyprawach wojennych Stefana Batorego.

Przy dawniejszym kościele zakonnym, który zburzono, była kaplica św. Anny, którą zastąpiono w nowej świątyni ołtarzem w lewej nawie. Zasłonę dla obrazu stanowi śliczny wizerunek św. Franciszka. Widać na nim „Porjunkalę" i świętego w ekstazie, gdy mu się zjawia Dzieciątko Jezus. Był on do niedawna tak przysłonięty nałożonemi nań sukienkami złocistemi, koronami i t. p., iż trudno było dopatrzeć się jego wartości artystycznej. W podziemiach kościoła znajdują się liczne trumny z zwłokami zakonników.

Kresem pomyślnego rozwoju Koła, podobnie jak tylu innych miast Rzeczypospolitej — było pierwsze najście Szwedów w 1655 r.

Sam Karol Gustaw na czele 34000 żołnierzy zatoczył obóz na wzgórzach sąsiednich wsi Nagórna i Powiercia — a poseł nieszczęśliwego Jana Kazimierza napróżno błagał o pokój. Walki wstrząsające ustrojem Polski XVIII. w., głośnem też echem odbijały się i nad brzegami Warty.

Obecnie miasto, choć oddalone od kolei żelaznej, leżąc nad spławną rzeką, dosyć ożywione jest przemysłem i handlem — i należy do pięknieiejszych miast województwa Łódzkiego.

Przybylski.

Chińska maszyna do pisania.

Ociemniały podczas wielkiej wojny, sir Walter Hillier, obmyślił i zbudował maszynę do pisania, zastosowaną do wprowadzonego obecnie w Chinach alfabetu składającego się z 40 głosek na miejsce tysięcy, używanych poprzednio w piśmie chińskiem ideogramów. Ponieważ Chińczycy piszą z góry na dół, a pierwsze szeregi wyrazów czytają od prawej strony ku lewej, maszyna więc sira Waltera Hilliera posiada znaki, wskazujące kolejność szeregów. Ociemniały wynalazca, a zarazem gruntowny znawca języka chińskiego, zorganizował dla studentów chińskich, kształcących się w stolicy Anglji, wykłady pisania na swej maszynie.

Jan Zaharjasiewicz.

CZERWONA CZAPKA.

POWIEŚĆ W SKRÓCENIU.

(Ciąg dalszy.)

Nieznajomy zatrzymał się chwilę, wystrzelił. Chłopi przestraszeni popadli na śnieg, komisarz wyjął pistolet.

Rozpoczęła się walka.

Nadleciał na koniu z długą dzidą kozak stojący na straży — a nieznajomy we krwi padł na ziemi.

— Nie zabijać go! — zawołał komisarz — jego życie dla sądu potrzebne.

— Padlec! — krzyknął kozak — to ty myślisz, że ja ci go dam?

Rozpoczęła się taraz kłótnia i walka między moskiewskim kozakiem a austryjackim komisarzem o biednego człowieka, który w noc cichą szedł po nad Wisłą.

Skończyło się wreszcie na tem, że komisarz wziął papiery, a kozak wziął zegarek, buty, futro, i w dodatku — człowieka.

Rad nie rad zgodził się komisarz na to. Zapalił latarkę, przeszukał kieszenie bezprzytomnego człowieka i zabrał ich sporą paczkę, a ani zadrgała mu dłoń, gdy szukając po kieszeniach, dotknął się strugi ciemnej krwi — ani serce mu szlachetniejszem uczuciem się nie poruszyło, gdy widział przed sobą śmiertelnie ranioną ofiarę!

Kozak owiązał rannemu powróz wkoło szyi, siadł na konia i pociągnął go za sobą.

Komisarz chwilę jeszcze namyślał się co robić. Oświecił latarką miejsce boju i zobaczył na śniegu czerwoną czapkę nieznajomego. Podniósł ją, schował i szepnął:

— Przywiozę dla mego małego Hermanka.

8.

Nie było co dłużej czekać, więc pan komisarz z chłopami i żydem zabrał się do powrotu.

Zbliżywszy się do wsi, ujrzeli przed karczmą niezliczony tłum chłopów, którzy krzyczeli na pół dziko. Kilkunastu chłopów z kosami i siekierami w pokrwawionych kożuchach, otoczyło komisarza, wrzeszcząc:

— Niech żyje pan starosta!

Komisarz odwrócił się od nich i szedł do dworu.

Tu były tylko niedopalone ruiny. Przy bramie leżał wznak w kałuży krwi stary ekonom. Był to trup. Obok niego leżeli dwaj strażnicy, którzy opuścili pana komisarza. Dalej... dalej... czy to podobno opowiedzieć? Trupy — krew i zniszczenie dokoła.

Komisarz wszedł do pokoi, które zostały jako tako ocalone, chociaż już przez okna dym czarny się wydostawał. Wszystko tam było pogruchotane, połamane, potłuczone.

Przeszedł jeden pokój, drugi... aż wszedł do tego z obrazem Matki Boskiej, ale cóż za okropny widok przedstawiał się jego oczom?

Matka trojga dzieci leżała u stóp klęcznika martwa i zimna. Nie było śladu ran, a jednak nie żyła. Przy matce leżał jak śpiący aniołek mały Stasio, a przy nim na ziemi ułan bez głowy, wycięty ręką pana komisarza. Przytulona do główki brata, skurczona i blada jak śmierć spoczywała Jadwisia.

Jedna istota żyła przecie.

Była to kilkomiesięczna Wanda, przytulona do martwej piersi matki. Dziecina płakała żałośnie, ale matka ani jej otulić, ani nakarmić nie mogła.

Komisarz wziął dziecię na ręce i wyszedł szybko, bo ten widok odbierał mu życie — straszny, okropny obraz, jak gdyby wyrzutem sumienia uderzał w pierś jego, więc wyleciał jak szalony.

Przy jakiejś chacie we wsi spotkał kobietę, dał jej małą dziecinę i poszedł, nie oglądając się za sobą.

. . . .

Szedł jak pijany lecz przytomny. Z rozmaitych stron dochodziły go dzikie krzyki pijanej tłuszczy; dokoła prawie widział łuny pożaru. Zdawało się, że to noc djabelska, piekielna zawitała na ziemię... a przecież była to noc zwykła, a ci, co bili i zabijali, szli prowadzeni przez umiejętnie do tego dobranych wiernych sług rządu.

Po długiej drodze zatrzymał się komisarz przed karczemką pod lasem. Wracał do niej i kazał sobie dać wódki mocnej. Żyd blady i przestraszony poznał komisarza, rzekł więc:

— Panie komisarzu, co to będzie? palą, zabijają...

— Masz mocną wódkę? dawaj!

— I sam spirytus na to nie pomoże — rzekł żyd — a waj, co to się dzieje! Wieźli pana z Turowa z uciętą głową... a krew się lała... przecie to nie dobrze!

— Daj mi alkierz, ja chcę spocząć — odrzekł z gniewem komisarz — kto winien? sami winni.

— Jak to sami winni — rzekł żyd. — Kiedy u mnie przedtem chłopi byli i mówili, że pan starosta kazał zabijać, że płaci za każdego dostawionego trupa.

— Kto ci to mówił, głupi żydzie? to nie prawda, bo patrz!

— Au! na co to pan komisarz do mnie mówi? Albo ja zabijał, albo co? Czemu pan komisarz tam nie pójdzie, gdzie ta łuna, gdzie zabijają i rabują? Czemu pan tego tam nie gada, że pan starosta nie kazał rabować i zabijać?

Komisarz z gniewem wytrącił żyda z alkierza i znużony położył się spać.

Nazajutrz rano udał się pan komisarz do starosty, a gdy mu przedłożył papiery od swego nieszczęśliwego rannego, którego wraz z kozakiem śmiertelnie pokaleczył. Pan starosta klasnął w ręce i zawołał z radością:

— Pan wygrałeś wielki los! To są papiery, które na wagę złota idą. Dla rządu stanowią dowód najlepszy — podam pana do orderu i awansu. Tymczasem daję remuneracją pieniężną za stratę rzeczy i poniesione koszta podróży.

Pan komisarz pokłonił się pokornie i jakby wpół pijany popędził, by uściskać synka i żonie, powiedzieć o tem, jak świetnie powiodła się jego praca.

Tak, powiodło się świetnie... chytrym nikczemnym sposobem wcisnął się do domu poczciwych ludzi, przez usta małego Stasia wybadał tajemnicę, zamordował człowieka, który służył sprawie wolności z poświęceniem — zastał w dworze zgliszcze i trupy, które chłopstwo prowadzone ręką pana starosty bezwiednie na szali krwawych męczeństw pokładło... teraz za to dostanie order...

Hermanek czerwoną czapką ucieszył się, ale zauważył, że jest nieco poplamiona. Istotnie była plama krwi, lecz chłopak przypatrując się, rzekł:

— Będę starał się tę plamę oczyścić...

O! dziecię!... czy ci się to uda? (C. d. n.)

Im sroźej los nas nęka,
Tem mężniej stać mu trzeba,
Kto podło przed nim klęka,
Ten nie wart względów nieba.

Próby ustalenia wagi kuli ziemskiej.

W podziemnych laboratorjach waszyngtońskiego instytutu naukowego pod nazwą Bureau of Standars, prowadzone są równie interesujące jak i doniosłe próby. Słynny geofizyk dr. Paul R. Heyl usiłuje według nowej metody, przy pomocy specjalnej wagi obrotowej określić dokładniej i pewniej aniżeli to się działo dotychczas ciężar planety, na której żyjemy.

Doświadczenia te prowadzone są dlatego w głębokości 12 metrów nad ziemią, aby uniknąć wszelkich zakłóceń, które na powierzchni ziemi wywołują wahania temperatury oraz wpływy atmosferyczne. Uczony ten ma osięgnąć maksymalną ścisłość, jaka jest wogóle przy tego rodzaju próbach do pomyślenia. Nie jest to bynajmniej problem nowy, albowiem już od przeszło 150 lat geofizycy usiłują zbadać ciężar kuli ziemskiej i wymyślić metody, któreby ułatwiły rozwiązanie tego zadania. Angielski fizyk lord Cavendish i niemiecki profesor Jolly skonstruowali w tym celu własne instrumenty miernicze, ale nie dawały one gwarancji ścisłości. Polegały one na porównaniu siły przyciągającej ciężkiej kuli z siłą przyciągania całego globu. Stwierdzenie o ile siła przyciągająca kuli ołowianej, użytej do tego eksperymentu, pozwoliłaby obliczyć o ile większym jest ciężar ziemi do wspomnianej kuli.

Obliczenia dokonywane na takiej podstawie niewykluczały możności popełnienia błędów i dopiero waga obrotowa, składająca się z trzych dużych złotech kul, zawieszonych przy sztabie aluminiowej, ma dać rzekomo większe gwarancje ścisłości. W kołach naukowych z wielką niecierpliwością oczekują wyników rozpoczętego eksperymentu.

W nocy.

A to ci dopiero pustki!... prócz nas dwóch nikogo porządnego nie widać.

Słuszna wątpliwość.

— Czy pan zna moją żonę?
— Nie, nie mam przyjemności.
— A skąd pan wie, że to przyjemność?

Nieporozumienie.

— Czy to tu właściwie jest park?
— Tu niema żadnych parchów, my nie Żydy...

Ważna kwestja.

Przed wyjściem na przechadzkę:
— Mamusiu, czy ja mam ręce umyć, czy włożyć rękawiczki?

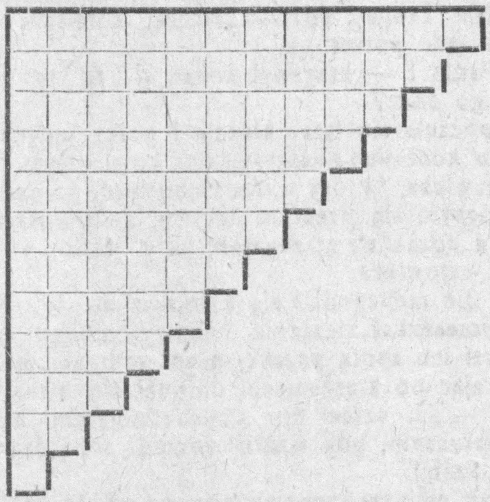
Niespodziewany skutek.

...Tak, panie doktorze, moja siostrzenica jest bardzo utalentowana: maluje, śpiewa, gra na fortepjanie, jeździ na rowerze... próbowała też sił na polu literackim...

— Dziękuję szanownej pani serdecznie za to ostrzeżenie...

Łamigłówka — trójkąt

ul. „Balladyna" z Nowegomiasta.



W kwadratach umieścić 12 wyrazów, których pierwszy wyraz poziomo oraz pierwsze litery czytane z góry na dół, utworzą nazwę bóżka słowiańskiego.

Znaczenie wyrazów:

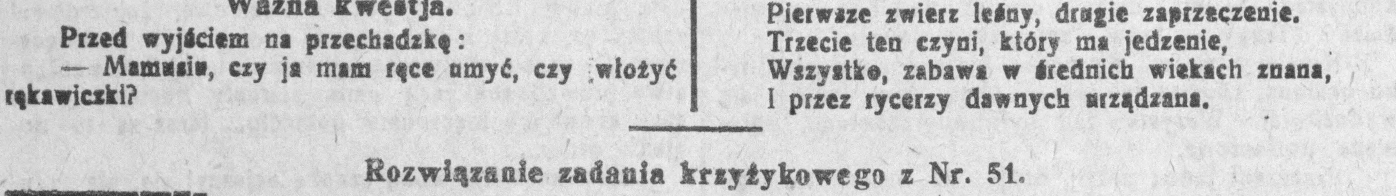
1. Bóżkowie polscy.
2. Wódz tebański.
3. Hetman za czasów Jana Kazimierza.
4. Naród starożytny.
5. Bajkopisarz polski.
6. Nazwisko rodzinne sławnego kaznodziei polskiego.
7. Nazwa bóżka egipskiego.
8. Dowódca.
9. Król szwedzki.
10. Autor, humorysta polski.
11. Miejsce urodzenia Abrahama.
12. Spółgłoska.

Szarada

ul.: „Markiz" z Brodnicy.

Pierwsze zwierz leśny, drugie zaprzeczenie.
Trzecie ten czyni, który ma jedzenie,
Wszystko, zabawa w średnich wiekach znana,
I przez rycerzy dawnych urządzana.

Rozwiązanie zadania krzyżykowego z Nr. 51.



nadesłali: „Arab", „Balladyna" z Nowegomiasta, „Kirgiz" z pod Lubawy, Marja Płotkówna z Mikołajk, „Pogromca boa z Australji".